

Przedwzmacniacz liniowy + wzmacniacz zintegrowany (wzmacniacz mocy)

Vitus Audio SL-102+SS-101

Cena w Polsce: 102 000 + 111 800 zł

Producent: [AVA Group A/B](#)

Kontakt: AVA Group A/S

Sandgaardsvej 31, DK-7400 Herning | CVR# 29 80 08 04

tel.: +45 9626 8046 (poniedziałek-piątek)

fax: +45 9626 8045 (08:30 - 16:30 GMT +1)

e-mail: info@vitusaudio.com

Polski dystrybutor: [RCM](#)

Kraj pochodzenia: Dania

Tekst: Wojciech Pacuła

Zdjęcia: Vitus Audio, Wojciech Pacuła

Jeszcze nie opadł kurz po teście systemu, w skład którego wchodził niebywale kosztowny, choć w ramach tej marki wcale nie najdroższy, przedwzmacniacz gramofonowy [SP-102](#), a już otrzymałem do testu komplet do niego – stereofoniczny przedwzmacniacz liniowy SL-101 oraz stereofoniczną końcówkę mocy SS-102. Ta ostatnia nie jest zresztą „czystą” końcówką mocy, jako że ma wbudowany na wejściu regulator siły głosu (tłumik), dzięki któremu wzmacniacz może współpracować z dowolnym źródłem liniowym jak klasyczny wzmacniacz zintegrowany, z dwoma wejściami – RCA i XLR.

To zresztą wcale nie jest pierwszy tego typu wzmacniacz, jaki testowałem – wystarczy przypomnieć [Lebena CS-660P](#).

Rozróżnienie na „wzmacniacz mocy z regulowanym wejściem” i „wzmacniacz zintegrowany” wydaje się bowiem tylko zwyczajowe, w zależności od tego, którą funkcję przyjmujemy za prymarną. Można oczywiście argumentować, że integra ma wyższą czułość wejściową, tj. napięcie do jego wystawienia może być znacznie niższe niż w końcówkach, że jego impedancja wejściowa może być znacznie niższa, bo na wejściu mamy bufor, ale patrząc na przykłady z życia, wiele integru ma dość niską czułość, a z kolei wiele końcówek wysoką. A jak nazwać wzmacniacz zintegrowany z pasywnym przedwzmacniaczem? No, albo „wzmacniaczem zintegrowanym”, albo końcówką z regulowanym wejściem”, w zależności od tego, jak sobie to założył producent i jak opisał urządzenie. W typologii pomagają wejścia – jeśli jest ich więcej niż jedna para, to jest większe prawdopodobieństwo, że wzmacniacz jest „integra”. Ale – znowu – to tylko umowa. Żeby sprawę jakoś zamknąć: moim zdaniem „wzmacniacz zintegrowany” to wzmacniacz mocy z tłumikiem na wejściu. I kropka. I tym dla mnie SS-101 jest.

W ofercie Vitus Audio są oczywiście także „czyste”, tj. niepodlegające dyskusji wzmacniacze zintegrowane, a zaczynamy od RI-100 za 32 400 zł. Dodajmy, że znajdują się w niej również dwa odtwarzacze CD: zintegrowany (jednopudełkowy) SCD-010 za 68 000 zł oraz dzielony, w postaci pary transport + przetwornik MP-T 201 + MP-D 201, za (odpowiednio) 64 800 zł i 98 400 zł. Jak pisze dystrybutor, ich symbol SCD nie ma nic wspólnego z SACD, lecz oznacza serię urządzeń, do której należy, czyli Signature. Bo trzeba wiedzieć, że oferta Vitus Audio podzielona jest na trzy serie, Reference, Signature i Masterpiece.

Większość wzmacniaczy tej firmy pracuje w klasie A z możliwością przełączenia na AB. Dostępny

od 2007 roku SS-101 nie jest wyjątkiem. Jego moc w klasie A to skromne (na papierze, prawda – w części odsłuchowej) 50 W przy 8 Ω i 100 W w klasie AB przy 8 Ω . Przypomnę, że mój [Luxman M-800A](#) specyfikowany był na 60 W w klasie A (przy 8 Ω), po których przechodził w klasę AB. SS-101 waży 85 kg, czyli dokładnie tyle samo, co moja nowa, referencyjna końcówka mocy, Soulution 710. Przedwzmacniacz SL-102 jest znacznie mniejszy, ale zbudowany nie mniej perfekcyjnie. A, tak – nie mówiłem jeszcze, że budowa tych urządzeń jest właśnie taka – perfekcyjna. Można to jednak, moim zdaniem, wyczytać z testu przywoływanego przedwzmacniacza gramofonowego SP-102. Preamp liniowy SL-102 wydaje się dzielić dokładnie to samo chassis i wygląda, jak dla mnie, identycznie. Poza tylną ścianką, oczywiście. SL-102 jest nowszym urządzeniem, ponieważ dostępny jest od drugiej ćwierci 2010 roku. To całkowicie zbalansowane, symetrycznie zbudowane urządzenie, z trzema wejściami i dwoma wyjściami. Dwóm wejściom XLR towarzyszy (hurra!) wejście niezbalansowane, podobnie wyjściom, jednak sygnał zaraz za wejściem RAC zamieniany jest na zbalansowany. To samo jest zresztą w końcówce mocy. Urządzenie waży 24 kg.

Do tej pory testowaliśmy:

- przedwzmacniacz gramofonowy SP-102, test [TUTAJ](#)

ODSŁUCH

Nagrania wykorzystane w teście (wybór):

- *Stereo Sound Reference Record. Jazz&Vocal*, Stereo Sound, SSRR4, SACD/CD.
- *Stereo Sound Reference Record. Popular Selection*, Stereo Sound, SSRR5, SACD/CD.
- *Abraxas 99*, Metal Mind Productions, MM CD 0102, CD.
- Brian Eno, *Craft On A Milk Sea*, [Warp Records](#), FLAC 24/44,1.
- Carol Sloane, *Hush-A-Bye*, Sinatra Society of Japan/Muzak, XQAM-1031, CD.
- Chet Baker, *Chet Baker Sings and Plays*, Pacific Jazz/EMI Music Japan, TOCJ-90028, HQCD.
- Clifford Brown and Max Roach, *Study In Brown*, EmArcy/Universal Music Japan, UCJU-9072, 180 g LP (mono).
- Deep Purple, *Perfect Stranger*, Polygram Records/Polydor K.K. Japan, 25MM 0401, LP.
- Ella Fitzgerald, *The Cole Porter Song Book*, Verve, 537 257-2, Verve Master Edition CD.
- Frank Sinatra, *The Voice*, Columbia/Speakers Corner, CL 743, Quiex SV-P, 180 g LP (mono).
- Frédéric Chopin, *The Complete Nocturnes*, piano: Gergely Bogányi, Stockfish, SFR 357.4051.2, 2 x SACD/CD; recenzja [TUTAJ](#).
- J. S. Bach, *Sonatas & Partitas for Solo Violin*, Pavlo Beznosiuk, Linn Records, CKD 366, SACD/HDCD.
- Jim Hall Trio, *Blues On The Rocks*, Gambit Records, 69207, CD.
- Jim Hall, *Concierto*, CTI/Mobile Fidelity, UDSACD 2012, SACD/CD.
- King Crimson, *In The Wake of Poseidon*, 21st Century Complete Edition, Universal Music Japan, UICE-9052, HDCD.
- Laurie Anderson, *Homeland*, Nonesuch, 524055-2, CD+DVD; recenzja [TUTAJ](#).
- Roxy Music, *Flesh+Blood*, Virgin, 847439, HDCD.
- Stan Getz & Joao Gilberto, *Getz/Gilberto*, Verve/Lasting Impression Music, LIM K2HD 036, K2HD; recenzja [TUTAJ](#).
- Suzanne Vega, *Close-Up. Vol 1, Love Songs*, Amanuensis Productions/Cooking Vinyl, COOKCD521, CD.

Japońskie wersje płyt dostępne na [CD Japan](#).

Brzmienie końcówki Vitusa grającej z przedwzmacniaczem Ayona od razu przywodzi na myśl odsłuch dobrego systemu analogowego, tj. gramofonu z wkładką i przedwzmacniaczem gramofonowym. Myślę tu o gęstym, głębokim graniu, w którym najważniejszym elementem jest

komunikatywność. Komunikatywność o której mówię, a więc komunikatywność analogu, a więc i Vitusa polega przede wszystkim na wybraniu z dźwięku tych elementów, które pomagają przekazać emocjonalny ładunek utworu.

Bo to jest „emocjonalne” granie. Punkt ciężkości w barwie ustawiony jest na niższej średnicy, a więc niżej zarówno niż w moim [Luxmanie M-800A](#), niżej niż w końcówce [Accuphase'a A-65](#) (obydwa pracują w klasie A), ale niżej też niż w Soulution 710, [Reimyo KAT-777](#) czy [Ancient Audio Silver Grand Mono](#). Tak, niezła wyliczanka... Duńskiej końcówce najbliższej jest, moim zdaniem, do tego, co znam z odsłuchów urządzeń [Kondo](#), [Jadis](#), czy – ostatnio testowanego dla „Audio” wzmacniacza [Mastersound](#) Compact 854. Nie mówię przy tym o jakości tego grania, a próbuję przybliżyć jego barwę, bo to ona w dużej mierze decyduje o tym, jak ten dźwięk odbieramy.

A jakość jest znakomita. To równorzędny partner Soulution, Reimyo i Ancient Audio – pozostałe wzmacniacze są daleko w tyle. Może takie stratyfikowanie od razu na początku, ustawianie peletonu i pudła może się wydać przedwczesne, ale chciałbym, żeby państwo na to, co piszę patrzeli od tej strony – mówimy o ekstremalnym hi-endzie. Dlatego też każda zaleta (pochwała), wada (zganienie), czy wreszcie cecha (wskazanie) muszą być brane przez pryzmat tego, o czym mówimy, a mówimy o górnej półce tego, co jest w tej chwili w technice wzmacniania możliwe. I to bez podziału na „lampę” i „ tranzystor”.

Jak mówię, brzmienie końcówki z Danii jest gęste. Świetnie pokazało to już pierwsze nagranie, utwór z płyty *Pianoia I* Toshiaki Matsumoto, z fortepianem w roli głównej ([w:] *Stereo Sound Reference Record. Nobu's Popular Selection*). Uderzenie w klawisze było lekko zaokrąglone i „zagęszczone”, że tak powiem. Uwaga skupiała się natomiast na podtrzymaniu. To efekt znany zazwyczaj ze wzmacniaczy lampowych. Mamy coś namacalnego, coś, co niemal namacalnie materializuje się przed nami. W tym przypadku przekaz nie jest przy tym jakoś specjalnie przybliżany do słuchacza. Przez wypchnięcie środka dość łatwo symulować „obecność”. Tutaj tego nie ma. To granie w dobrej perspektywie, tyle że właśnie treściwe, „znaczące”. Z Vitusem każde uderzenie młoteczka w strunę ma znaczenie, nie jest rozwodnione i eteryczne.

Może jeszcze o tym nie wspominałem, ale to chyba wynika z tego, co napisałem – taka prezentacja środka powoduje, że to duży dźwięk, o dużym wolumenie. Nie będziemy mieli żadnych wątpliwości, że to gra elektrownia. Jeszcze będę o tym pisał, ale już przy tak niedużym składzie słyhać, że urządzenie ma zapas mocy, o jakim marzą po nocach wyposzczone, zachłanne na prąd kolumny. Tutaj wydajność prądowa przekłada się na spokój w dźwięku, na bardzo czarne „tło”. To element, który zwykle dostrzegany jest dopiero przy analizie, a którego przejawem jest spokój w dźwięku, coś w rodzaju pewności siebie.

W pierwszym podejściu może się nawet wydać, że dźwięk jest trochę spowolniony, przynajmniej jeśli przejdziemy z jakiegoś bardzo szybkiego wzmacniacza, np. Soulution 710. Choć coś w tym jest, to na pewno nie chodzi o spowolnienie, a inną strategię realizowania dźwięku, jego interpretacji. Vitus nigdzie się nie spieszy, ale nie dlatego, że jest wolny, ale dlatego, że czasu ma pod dostatkiem, że ze wszystkim zdąży.

I słyhać to w każdym repertuarze. Dla mnie takim wskaźnikiem, że mamy w tym przypadku do czynienia z czymś w rodzaju „time machine” był utwór otwierający płytę Cheta Bakera *Chet Baker Sings and Plays*, pochodzący z 1955 roku, grany w kwartecie utwór. Z Vitusem muzycy grali niezwykle sprawnie, podchodzili do tego, co robią z wielkim luzem, dobrze się przy tym bawiąc. Z Soulution słyhać było, że to wciąż młodzi ludzie, że choć już wirtuozi, to wciąż w ich grze sporo jest nerwowości, że sława i chwała wciąż są przed nimi. I że chcą coś udowodnić.

Która wersja jest prawdziwa? Nie mam pojęcia, nie byłem przy tym, to było przecież 55 lat temu i na innym kontynencie. Mogę oczywiście ekstrapolować moje doświadczenia z innymi urządzeniami i płytami, wpiąć w to własne doświadczenie, ale będzie to tylko moja wersja wydarzeń, a nie to, jak jest naprawdę. Myślę, że wystarczy, jeśli zostawię tę kwestię w ten sposób – Vitus gra opanowanym, „luzackim”, tj. nie „spiętym” dźwiękiem. Wszystko lekko wygładza i podaje duże wokale, bez ich przybliżania do słuchacza. Nigdzie się nie spieszy. Nie zwalnia, ale

przy porównaniu z innymi topowymi wzmacniaczami można czasem odnieść takie wrażenie. I ma mnóstwo mocy w zanadru.

Czytając powyższe akapity można dojść do wniosku, choć nigdzie wprost tego nie sugeruję, że wzmacniacz Hansa-Ole Vitusa gra ciepło. Tyle że nie gra. Mogłoby na to wskazywać to, jak urządzenie przekazuje niższy środek. Jest on mocny, gęsty i bardzo energetyczny. Bardzo przypomina to sposób, w jaki tę część pasma grają kolumny Harbetha, np. [Monitor 30](#). Jeśli państwo je słyszeli, to wiecie, że czasem, jeśli głos ma predylekcję do obniżonego tonu, jeśli mikrofon stal bardzo blisko itp., to tam się aż gotuje – tak jest np. z płytą Suzanne Vega. Vitus robi coś takiego nawet z tak liniowymi i otwartymi kolumnami, jak Avalon Transcendent. Nie zamyka dźwięku, nie muli go, ale niska średnica gra w bardziej energetyczny sposób niż reszta pasma. A nie jest to ciepły dźwięk przede wszystkim dlatego, że góra nie jest obcięta, ani wycofana, ani zaokrąglona. Porównując ją do tego, co robią Reimyo KAT-777 i Soullution 710 słysząc, że najwyższej góry jest w brzmieniu Vitusa nieco mniej. Jak gdyby widmo było bardziej skoncentrowane na tym, co poniżej. Różnica nie jest duża, ale w dłuższym odsłuchu wyczuwalna. To, co poniżej jest jednak pokazywane w bardzo podobny sposób – to mocne, dźwięczne granie. Delikatnie mocniejsze niż w Soullution jest pokazywanie „s” i „f”, ale np. Reimyo mocniej podkreślał wyższą średnicę, czego tutaj nie ma.

Tak patrząc na to wszystko, szczególnie w kontekście kształtowania wyższego środka i góry, można przywołać jeszcze jeden wzmacniacz, który posłużyłby jako punkt odniesienia, a mianowicie Accuphase’a [P-7100](#). Bez cienia wątpliwości Vitus jest bardziej rozdzielczym, mocniejszym (tak!!!) i bardziej dynamicznym wzmacniaczem. Ale część pasma, o której mówię ma podobną – na pierwszy rzut oka jest trochę „okrągła”, trochę jak z miodem. Tutaj jednak, dzięki dobrej rozdzielczości dochodzi do pokazania wszystkich detali, bez ich wtopienia, ale właśnie z czymś w rodzaju wypolerowania krawędzi.

Bardzo, bardzo ciekaw byłem, jak duński wzmacniacz radzi sobie z basem. Jego potężna postura sugerowałaby rozmach, jak z Krella. I proszę nie sugerować się tym, co jest na papierze – 50 W z Vitusa jest czymś kompletnie innym niż 75 W z Music Halla a15.2, dla przykładu. Czujecie państwo różnicę, prawda? Tu 50 W i 85 kg, a tam 75 W i 8,5 kg...

Jak się okazuje, ilość basu (subiektywna) jest bardzo zbliżona do tego, co mam w Soullution, po prostu jest go tyle, ile trzeba, to nie jest osobna część grania, a dopełnienie całego utworu. Jego charakter jest jednak trochę inny. Wydaje się, że charakter niskich dźwięków w Vitusie jest przedłużeniem tego, co dzieje się tam na niskiej średnicy – to mięsiste, pełne granie. Wybrzmienie dźwięków z *Homeland* Laurie Anderson było z duńskim wzmacniaczem piękne – nieco dłuższe niż z Soullution. Dawało to obraz nieco większego wydarzenia. Z kolei szwajcarski wzmacniacz potrafił lepiej różnicować, lepiej pokazywać niuanse. Kontrola nad tym zakresem w obydwu wzmacniaczach jest bardzo podobna, nie potrafię wskazać na nic palcem, a więc jest – jak dla mnie – perfekcyjna, nigdy nie słyszałem innego wzmacniacza poza tymi dwoma, który by to robił lepiej. Zresztą, jakość basu nie przejawia się tu tylko i wyłącznie ultra-niskimi zejściami generowanymi elektronicznie, ale polega przede wszystkim na niezwyklej spójności całego pasma, na jego bogactwie.

Bo tak właśnie objawia się dobrze grany bas, z pełną paletą harmonicznymi, bez problemów z fazą. To dlatego wcześniej tak dobrze zagrał Chet Baker, a potem Ella Fitzgerald z płyty *Cole Porter Song Book*. Zresztą wszystkie płyty z wokalami, a mam ich sporo, brzmiały bardzo dobrze. Chyba właśnie przez kombinację gęstej średnicy i niskiego, kontrolowanego basu.

Jak pisałem, najważniejsze dla mnie było skonfrontowanie końcówek Vitusa i Soullution, bo to podobna kategoria cenowa i bardzo podobna grupa klientów, mogących być nimi zainteresowana. Żeby to zrobić, musiałem wpiąć SS-101 do mojego systemu zamiast Soullution 710 i grać z przedwzmacniaczem Ayon Audio Polaris III. Tak samo zresztą zrobiłem w przypadku [Reimyo KAT-777](#). Drugim krokiem musi być jednak wpięcie do systemu firmowego przedwzmacniacza, z

którym końcówka była zgrywana przez konstruktora. Tak naprawdę to zawsze przecież chodzi o synergię, a tę najłatwiej osiągnąć w „firmowym” systemie.

W dobrym zestawie poszczególne elementy wspomagają się, jak gdyby stawały jeden na drugim na ramionach poprzednika, sięgając wyżej niż każdy z osobna. Nie korygują swoich błędów, nie poprawiają niczego i przede wszystkim nie walczą ze sobą. Jeśli mamy niedrogie urządzenia, wtedy czemu nie, wiadomo że chodzi o takie zestawienie, żeby ze sobą grało jak najlepiej. W hi-endzie nie może być jednak mowy o błędach, o poprawianiu czegokolwiek. Jeśli gdzieś jest błąd, to dyskwalifikuje to dane urządzenie. Korekta pod kątem osobistych preferencji – jak najbardziej, ale to inna sytuacja. Z Vitusem ładnie słychać, że chodzi właśnie o to. Bo przedwzmacniacz SL-102 gra bardzo mięsistym, dużym dźwiękiem. Znacznie bardziej przypomina przedwzmacniacz [CAT-777 Mk II Reimyo](#) niż mój Polaris III, mimo że przecież dwa ostatnie są urządzeniami lampowymi, a Vitus jest rasowym tranzystorem. Jeszcze mocniej zresztą SL-102 przypomina ikonę lamp, przedwzmacniacz [Convergent Audio Technology SL1 Legend](#). To bardzo podobne granie, z tym, że Vitus – paradoksalnie – gra cieplej niż CAL i znacznie cieplej niż Ayon. Taki charakter brzmienia sprawia, że system Vitusa pokazuje bardzo naturalne, jeśli chodzi o barwę i wielkość, glosy ludzkie. Vitus z Polarisem robił to bardzo dobrze, ale dopiero teraz dostałem wokale, jakie pokazywane są najczęściej przez kolumny planarne w rodzaju Magnepanów, albo przez tuby, jak Avantgarde Acoustic. A przecież Avalony Transcendenty, na których teraz gram, do ciepłych, ani dużych wolumenem kolumn nie należą.

Tak, zestaw ten spodoba się wszystkim, którzy marzą o „zmaterializowaniu” się wokalistów w pomieszczeniu, o tym, żeby gitary Wesa Montgomery’ego, czy Jimma Halla – a właściwie ich piece gitarowe – stanęły u nich w domu i żeby właśnie ci muzycy na nich grali. SL-102 i SS-101 dadzą nam coś takiego.

Jak mówiłem, SS-101 przypomina mi granie dobrego, analogowego systemu. SL-102 podbija piłeczkę, jak gdyby Vitusowi chodziło o dobiecie przeciwnika, o przyszpilenie go do ziemi. Jestem pewien, że mu się to udaje co i rusz. Bo to duży, bardzo ładny tonalnie dźwięk z niesamowitą dynamiką i czarnym tłem. Moc urządzenia jest tak duża, że wiele innych hi-endowych wzmacniaczy o mocy 100 W wydaje się źle pomierzonych.

Przedwzmacniacz podkreśla jednak i inne elementy, które SS-101 zaznaczał, a które mogłyby być lepsze (moim zdaniem, w odniesieniu do ekstremalnego hi-endu i moich wyobrażeń o dźwięku absolutnym). Nie czarujmy się – zawsze da się lepiej, co pokazuje sam Vitus, oferując monobloki. Chodzi przede wszystkim o głębię sceny. Ta jest świetna, akustyka studia, pomieszczeń itp. pokazywana jest w znakomity sposób, jest gęsta i namacalna, ale tak naprawdę wymiar w głąb jest trochę podciągany, nie ma tak ekstremalnego wyjścia za tylną ścianę, jak w moim systemie, albo jak bez przedwzmacniacza. Ten ostatni zaokrągla też bas – bez żadnych wątpliwości SS-101 sam, z Ancient Audio jako źródłem, lepiej ten zakres kontroluje i lepiej różnicuje, pokazując jego odcienie aż do samego dołu. Przedwzmacniacz umacniając na scenie wokale, robi to głównie dzięki mocniejszemu, bardziej masywnemu basowi niż w Polarisie. No i jego rozdzielczość jest trochę gorsza niż z CAL-a i Polaris. Co ciekawe, nie w całym paśmie – środek, szczególnie niższy, jest przez Vitusa pokazywany gęściej, ale też i ładniej, jak gdyby te dwie rzeczy były łączne, niepodzielne. Polaris wydaje się grać trochę bardziej eterycznie – w lepiej różnicowany sposób w całej skali, ale akurat na środku budując przez to mniejsze źródła pozorne. Reimyo jest mniej rozdzielczy niż Vitus, ale ma zbliżoną barwę. Natomiast CAL jest bardziej okrągły na środku i gorze, nie powiększa jednak basu.

Jak zwykle bowiem to sprawa wyboru. System Vitusa należy do najlepszych urządzeń tranzystorowych i w ogóle najlepszych wzmacniaczy, jakie słyszałem. Ma jednak wyraźnie wyczuwalny charakter własny, co dotyczy w głównej mierze przedwzmacniacza. Jego budowa jest perfekcyjna i mając coś takiego w domu wiemy, że mamy COŚ, a nie kolejne urządzenie. Ta stylistyka może się podobać, przede wszystkim przez prostotę i konsekwencję w ramach całej oferty.

Warto przesłuchać Vitusa z i bez przedwzmacniacza, korzystając z tłumika w końcówce, żeby zobaczyć, który typ prezentacji bardziej nam odpowiada. Są różne i mają swoje zalety i wady. Podstawę jednak mamy znakomitą – SS-101 słuchany w trybie „bypass”, z regulacją siły głosu w Lektorze Air pokazał bardzo czysty, otwarty dźwięk, bardzo rozdzielczy, ale bez ostrości. Po prostu wszystko grało, jak trzeba. Można to zmodyfikować przedwzmacniaczem – dostaniemy wówczas większe głosy, głębsze i bardziej nasycone. Ale też mniej różnicowane i z płytszą sceną – jak zwykle coś za coś.

A, zapomniałbym – proszę zapomnieć o klasie AB. Została pomyślana dla wybitnie wymagających kolumn. Poza ekstremalnymi sytuacjami, SS-101 wysteruje kolumny w większości pomieszczeń. I znacznie lepiej gra w klasie A – głębiej, płynniej, z większym zaangażowaniem. Klasa AB, choć też świetna, wydaje się trochę zbyt oddalona emocjonalnie.

BUDOWA

SL-102 SL-102 jest następcą SL-102 i po raz pierwszy został zaprezentowany w połowie 2010 roku. To niebywale solidnie zbudowane urządzenie, w którym wszystkie podzespoły znalazły się w jednej obudowie. Piszę o tym, ponieważ firma ma też w ofercie droższy przedwzmacniacz, model MP-L 201 za 186 000 zł. I to właśnie ten ostatni dał impuls do powstania SL-102, w którym znajdziemy większość rozwiązań dzielnego brata.

Obudowę wykonano z bardzo grubych płyt z aluminium, anodowanych na jeden z wybranych (za dopłatą) kolorów. Standardowo jest srebrny lub czarny. Front jest metalowy, poza pionowym elementem w centrum, wykonanym z czernionego akrylu lub jakiegoś innego materiału sztucznego. Pod nim wyświetlają się informacje, takie jak wybrane źródło, siła dźwięku czy elementy menu. Nie mamy tu żadnych galek, a jedynie okrągłe przyciski, zgrupowane po trzy, po obydwu stronach wyświetlacza. Z prawej mamy guziki zmiany siły dźwięku i mute, a po lewej zmianę wejść, wejście do menu i standby.

Z tyłu jest pięknie – dwa rzędy gniazd – na dole zbalansowane XLR, a na górze niezbalansowane, na pięknych gniazdach RCA. Mamy dwa wejścia RCA i trzy XLR oraz dwa wyjścia RCA i XLR regulowane i jedno RCA nieregulowane (np. do nagrywania lub do wzmacniacza słuchawkowego). Dokładnie pośrodku umieszczono gniazdo sieciowe IEC zintegrowane z głównym bezpiecznikiem oraz mechanicznym wyłącznikiem. Jak dowiadujemy się z materiałów firmowych, jedno z wejść liniowych można zamienić na gramofonowy – dostępny odpowiedni moduł MM/MC, bazujący na wolnostojącym modelu RP-010. Urządzenie można w menu zmienić też w „unity-gain”, tj. obejść kontrolę siły głosu i wzmocnienie. Element przydatny w systemach kina domowego.

W środku zobaczymy – tak z grubsza – zasilacz i moduły buforujące, symetryzujące, desymetryzujące i wzmacniające. Tych ostatnich jest pięć na kanał. Z wejścia trafiamy jednak najpierw do selektora wejść na hermetycznych przełącznikach. Regulacja siły głosu wykonana została na drabince rezystorowej, przełączanej dokładnie takimi samymi, w sumie aż 21 (na kanał), przełącznikami. Jak pisze Ole Vitus, jego rozwiązanie jest nieco inne niż zazwyczaj – w torze znajduje się stały opór (rezystor), przy wszystkich poziomach dźwięku, natomiast przełączana jest wartość opornika w gałęzi równoległej. Krok wynosi 1 dB, a poziom siły głosu może być ustawiony pomiędzy -99 i 18 dB.

Wejście gramofonowe obciążane jest wymiennymi modułami, dopasowującymi je do konkretnej wkładki gramofonowej – dokładnie tak samo, jak w SP-102. Moduł 2, z którymi dostarczany jest układ RIAA pozwala na wybór obciążenia pomiędzy 100 Ω i 1 k Ω . Dostępne są cztery różne moduły, a na każdym 16 różnych wartości.

Z przodu widać zasilacz, oparty na dwóch, niezależnych transformatorach o klasycznych blachach EI – po jednym na kanał. Przy każdej sekcji widać moduł regulatora napięcia. Urządzenie przychodzi z systemowym pilotem RC-010, który znamy już z SP-102.

Urządzenie dostarczane jest ze znakomitą, naprawdę przydatnym pilotem. Jest aluminiowy i ma wyświetlacz. I steruje wszystkimi urządzeniami Vitusa.

Dane techniczne (wg producenta):

Typ: przedwzmacniacz liniowy, zbalansowany

Wejścia: 2 x niezbalansowane (RCA) | 3 x zbalansowane (XLR)
Wyjścia: 3 x niezbalansowane (RCA) | 2 x zbalansowane (XLR)
Szumy: <110 dB
THD + N (całkowite zniekształcenia harmoniczne wraz z szumem): <0,01%
Pobór mocy: standby <30 W, praca <40 W
Wymiary (H x W x D): 135 x 435 x 402 mm
Waga: 24 kg

SS-101

SS-101 jest potężnym, ważącym 85 kg smokiem. Jego front przypomina ten z przedwzmacniacza i na wyświetlaczu za czarna płytką wyświetlane są podobne komunikaty. Nawet guziki są identyczne – to znak, że to tak naprawdę wzmacniacz zintegrowany. W menu można regulację wejść obejść bypassem, ale po wyłączeniu z sieci urządzenie, ze względów bezpieczeństwa, zawsze wraca do trybu „zintegrowanego”.

Z tyłu mamy dwa wejścia – zbalansowane XLR i niezbalansowane RCA – takie same, jak w przedwzmacniaczu. Powyżej umieszczono zaciski głośnikowe – spore, plastikowe, ale bez wygodnych łopatek, które mam w Soulution, czy miałem z Reimyo.

Wzmacniacz jest ogromny, a z boków idą równie duże radiatory. Ostatecznie to 2 x 50 W w klasie A. Tyle że, o ile mnie pamięć nie myli, [Luxman M-800A](#) miał znacznie mniejsze radiatory. Być może w Vitusie jest mniej stopni wzmocnienia, co automatycznie podnosi temperaturę elementów wzmacniających. Radiatory są z boków odkryte, ale od góry i dołu zakryte, przez co urządzenie ma zwartą, fajną bryłę. Całość działa jak radiator, dlatego też, mimo że to 50 W w klasie A wzmacniacz nie grzeje się tak bardzo, jak [Accuphase A-65](#), czy Luxman M-800A. Widać, że większa powierzchnia chłodzenia spełnia swoją funkcję doskonale.

W środku rządzą dwa, potężne, ogromniaste transformatory zasilający typu „podwójne C” (podobne stosuje francuskie YBA), ułożone jeden na drugim. W monoblokach jest jeden na kanał, ale każdy tej wielkości, co te dwa razem. To one odpowiadają za dużą część wagi urządzenia – reszta to obudowa. Przed trafem mamy cztery duże kubki kondensatorów, a przy tylnej ścianie pionową płytkę z sekcją przedwzmacniacza, w tym przypadku tłumika. Zbudowano go identycznie jak ten w przedwzmacniaczu, tj. jest to rezystorowa drabinka przełączana przełącznikami.

Urządzenie jest w pełni zbalansowane, z lokalnymi stabilizatorami napięcia. Jak Ole Hansen, właściciel firmy, pisze w materiałach firmowych, każda sekcja jest z następną sprzęgana w „specjalny sposób”. Niestety nie wiadomo, w jaki. Wzmacniacz, podobnie jak przedwzmacniacz, dostarczany jest z kablem sieciowym Andromeda, którego kable wykorzystano także wewnątrz urządzeń. I właśnie z nich korzystałem przy teście.

Dane techniczne (wg producenta):

Typ: stereofoniczny wzmacniacz zintegrowany
Wejścia: 1 x niezbalansowane (RCA) | 1 x zbalansowane (XLR)
Wyjścia: 1 x zbalansowane (XLR)
Okablowanie wewnętrzne: Andromeda
Pilot zdalnego sterowania: tak, za dopłatą
Moc wyjściowa (przełączana): 50 W w klasie A | 100 W w klasie AB
Pasma przenoszenia: DC-800 kHz
Szumy: <110 dB
THD + N (całkowite zniekształcenia harmoniczne wraz z szumem): <0,01%
Czułość wejściowa: 1,3 V RMS
Impedancja wejściowa: XLR=600 Ω, RCA=10 kΩ
Szybkość narastania sygnału: >35 V/μs
Pobór mocy: standby = 2 W, klasa AB = 50 W, klasa A = 500 W
Wymiary (H x W x D): 310 x 435 x 610 mm
Waga: 85 kg

Dystrybucja w Polsce:

[RCM](#)

ul. Matejki 4, 40-077 Katowice

tel.: (32) 206-40-16 | (32) 201-40-96

fax: (32) 253-71-88

e-mail: rcm@rcm.com.pl

URL: www.rcm.com.pl